

WPROWADZENIE DO FILOZOFICZNEJ PROBLEMATYKI SPORTU

Sport był, jest i chyba ciągle będzie jednym z bodaj najważniejszych i najpopularniejszych fenomenów w życiu ludzkości. Jego bowiem fenomenalna kariera rozpoczęła się najprawdopodobniej wraz z powstaniem pierwszego człowieka. Stąd wydaje się być tak stary, jak i sam *homo sapiens*, w którego dzieje wpisana została również bardzo długa i niezwykle bogata historia ludzkich osiągnięć sportowych.

Odkąd więc zaistniał człowiek na tym świecie, odtąd też zaczął doskonalić siebie i otaczający go świat, także w dziedzinie zwanej z czasem sportową. Z postępowaniem cywilizacji ludzkiej rozwinął się także sport w obecnej postaci najpierw w jego praktycznym charakterze, a potem i teoretycznym wymiarze. Stąd ranga i znaczenie sportu wciąż rośnie we współczesnym świecie, co otwiera nowe, wydaje się, że nawet nieograniczone, możliwości na przyszłość. Nie jest bowiem wcale powiedziane czy wykluczone, że już w niedalekiej przyszłości, przy tym niebywale szybkim rozwoju nauki i coraz to nowszych osiągnięciach techniki, odbywać się będą już nie tylko wirtualne, lecz i rzeczywiste wyścigi np. statków kosmicznych na gwiazdzistej trasie Mlecznej Drogi bądź też olimpiady sportowe, na którejś z planet Układu Słonecznego?

Pomimo jednak tej niezmiernie długiej i bogatej historii doświadczeń sportowych ludzkości, co najlepiej odzwierciedlają choćby wielotomowe encyklopedie czy wielostronicowe dzieje sportu, jak i obecnego stanu sportu, co tak widoczne jest szczególnie w naszych czasach poprzez ogromne zaangażowanie się w jego rozwój choćby różnych nauk szczegółowych i humanistycznych, oraz wciąż rosnącej popularności zawodów sportowych u przeważającej większości ludzi na wszystkich prawie zakątkach globu ziemskiego, na co wskazują z kolei środki masowego przekazu czy też badania socjologiczne, to jednak do tej pory nie bardzo jest powszechnie wiadomo, na czym właściwie polega sport, jaki sens (cel) mu przyświeca, jakie posiada możliwości i ograniczenia rozwoju, jakie niebezpieczeństwa mu zagrażają, itp.?

Innymi słowy, znane są ogólnie wszelkiego rodzaju jego objawy na przestrzeni wieków, nie wiadomo zaś powszechnie, na czym polega istota sportu?

Odpowiedź na to właśnie pytanie stanowi zasadniczą treść niniejszego artykułu. Od wieków bowiem filozofowie starali się poznać istotę każdej

rzeczy, czyli poznać jej zasadnicze przyczyny, którym ona zawdzięcza swoje rzeczywiste powstanie, sam rozwój, właściwą naturę oraz swoje ostateczne przeznaczenie. Dlatego powiada się do dziś w klasycznej filozofii, że znać jakąś rzecz filozoficznie, to jest poznać ją *per causas*.

Poznanie zaś przez przyczyny wiąże się z kolei z odpowiedzią na pytanie, jaka powinna być koncepcja filozofii sportu?

Otóż najprościej mówiąc winna być, a właściwie jest filozofią, która potrafi, w pełni prawdziwie i zarazem ostatecznie, zaspokoić najbardziej naturalne potrzeby ludzkiego poznawania prawdy o powstaniu i końcu każdej, choćby najmniejszej rzeczy tego świata, jak i całej rzeczywistości. Filozofia sportu musi więc być z natury rzeczy dla każdego umysłu ludzkiego: 1) przedmiotową; 2) ogólną; 3) konieczną; 4) racjonalną.

Każda nauka jest przedmiotowa, bo poznanie ludzkie jest z natury rzeczy przedmiotowe. Zawsze bowiem coś, a nie nic, jest przedmiotem naszego poznania, mimo że nie zawsze jasno to sobie uświadamiamy, poznając coś nie tylko realnie, ale i coś niewyraźnego, w wyobraźni czy nawet podświadomie, zwłaszcza podczas snu, gdy np. coś koszmarnego nam się śni. Nie można zresztą poznawać niczego ani we śnie, ani na jawie, bo nic tak naprawdę nigdy realnie nie istnieje. Dlatego można jedynie poznawać, mówić, dyskutować czy wyobrażać sobie tylko to, co naprawdę jest, a nie tego, czego w ogóle nie ma. Tym bardziej, że nie możemy nawet wyobrazić sobie tego, czego nie ma, za to możemy poznawać wszystko to, co zdołamy sobie wyobrazić i to niezależnie od sposobu, w jaki to powstało, a mianowicie w wyobraźni bądź realnie. W myśli tylko możemy co najwyżej mieć mgliste pojęcie o czymś, czego nie ma, czyli mieć tzw. myślnie pojęcie o niebycie, ale nawet w myśli niebytu to tylko puste pojęcie, któremu nic a nic w rzeczywistości nie odpowiada. Stąd już nic więcej na temat tego pustego, czysto myślnego pojęcia „niebytu” powiedzieć nie możemy, bo nawet w myśli poznawać czy wyobrażać sobie niebytu nie możemy.

Jeśli natomiast na zwykłe pytanie, o czym myślisz, czy, co robisz, odpowiadamy czasem, że o niczym nie myślę bądź nic nie robię, to jednak zwykle wiary temu nie dajemy, bo wiemy zarówno z naszych własnych, jak i cudzych doświadczeń, że nie sposób myśleć zupełnie o niczym czy zgoła nic nie robić, gdyż, jak powyżej dowodziliśmy, z natury swojej człowiek myśli zawsze o czymś, jak też zawsze coś robi. Gdy więc na powyższe pytanie dajemy odpowiedź, że o niczym nie myślimy lub nic nie robiliśmy, to albo nie chcemy powiedzieć, o czym tak naprawdę myśleliśmy bądź co rzeczywiście robiliśmy, albo też nie przywiązujemy zbytnej wagi lub specjalnej uwagi do tego, o czym myśleliśmy lub co robiliśmy i wtedy szybko o tym zapominamy, twierdząc wtedy właśnie, że o niczym ważnym czy istotnym nie myśleliśmy lub nic wielkiego i godnego uwagi nie robiliśmy. Jednakże jest to pewien skrót myślowy, bo *de facto* o niczym takim, czego nie ma, ani

realnie ani w wyobraźni, dłużej myśleć czy poznawać nie możemy! Tym bardziej więc niczego, czego nie ma, czynić nie możemy, bo zawsze jednakowo coś robimy, to jest pracujemy, odpoczywamy, biegniemy, myślimy, śpimy, żyjemy etc. Zgadza się to również z filozoficzną zasadą bytowania i myślenia, a mianowicie tzw. zasadą niesprzeczności, wedle której nie można jednocześnie myśleć i nie myśleć zarazem, robić i nie robić zarazem, być i nie być zarazem etc.

Podobnie również sprawa wygląda, gdy najzwyczajsza z kimś rozmowa nam, jak to się mówi, „nie idzie” bądź „nie klei się”, czy też jakaś dyskusja jest, naszym zdaniem, jałowa lub o niczym. Jednakże *de facto* jest to znów kolejne ludzkie powiedzenie i zarazem uproszczenie całej sprawy. Albowiem i w takich wypadkach nie jest możliwe by w ogóle o niczym nie rozmawiano czy wcale nie dyskutowano, lecz chodzi o to, że albo w ogóle nie chcemy z kimś, lub/i ktoś z nami nie chce, rozmawiać czy spierać się, albo też nie przywiązujemy zbyt wagi lub uwagi do takiej konwersacji czy debaty, albo wreszcie ukrywamy właściwy cel rozmowy lub sporu, i wtedy właśnie prowadzimy zdawkowe i bezsensowne rozmowy, przeprowadzamy jałowe i bezcelowe dyskusje czy też niejasno się wyrażamy w toku niby rozmowy czy pseudo polemiki, przez co słusznie wydaje się na pierwszy rzut oka, że prowadzimy pozorne, czasem bezsensowne, a nawet bez jasno określonego celu dyskusje, czyli przysłowiowe „rozmowy o niczym” Ostatecznie jednak nad niczym takim, czego ontycznie nie ma ani nie mówi się ani dyskutuje w ogóle, bo niczego w żaden pozytywny sposób, ani poznać, ani tym bardziej zrozumieć jego natury nie można¹.

Pomaga to również lepiej zrozumieć naturę ludzkich odpowiedzi na pytanie, czy wierzysz w Boga? Mianowicie w przypadku odpowiedzi typu, że w nic nie wierzę, to jest nie wierzę ani w Boga, ani w duszę nieśmiertelną, ani nawet w życie pozagrobowe, bo po śmierci jest zupełna nicość, pustka kompletna, to jednak nie są to odpowiedzi do końca prawdziwe. W świetle bowiem powyższych ustaleń to przecież nicość, jako taka, ontycznie, czyli realnie i obiektywnie nie istnieje, dlatego nie może ona stać się w żaden sposób przedmiotem ludzkiego poznawania, myślenia czy wierzenia. Jeśli zatem nicość nie może stać się przedmiotem ludzkiego poznawania, bo musi być nim coś a nie nic, to wtedy przedmiotem badań staje się kwestia istnienia Boga. Trudność zatem główna polega na tym, by racjonalnym sposobem poznać istnienie Boga, bądź też w Niego uwierzyć na drodze wiary. Gdy nie udaje się to ani za pomocą rozumu ani na drodze wiary, wówczas właśnie odpowiada się na powyższe pytanie, że w nic się nie wierzy, ale jest to kolejny skrót ludz-

¹ Najtrafniej to chyba oddał Parmenides, który uważał, że *nigdy nie da się udowodnić, że niebył istnieje*, co przejęła później cała myśl starożytna. Por. Arystoteles, *Metafizyka*, XIV, 1089a, 35.

kiego myślenia, bo *de facto* chodzi zwykle o zaprzeczenie prawdy o poznaniu istnienia Boga jako Absolutu bądź wyrażenie osobowego aktu niewiary w stosunku do Boga pojętego religijnie. Ostatecznie więc nawet w kwestiach wiary nie jest możliwe, by w nic absolutnie nie wierzyć, bo człowiek (nawet z psychologicznego punktu widzenia) zawsze w coś wierzy, choćby w przesady, pieniądze, władzę, a nawet w różne wyimaginowane rzeczy, łącznie ze swoistą wiarą w „nie istnienie Boga”

Skoro więc nasze poznawanie jest w swej naturalnej istocie przedmiotowe, czyli jest z natury rzeczy poznaniem zawsze czegoś, dyskutowaniem o czymś, wyobrażeniem kogoś, myśleniem o czymś czy wierzeniem w coś, taka też jest i ludzka nauka. Stąd i filozofia sportu, jeśli ma być również naukowym poznaniem, słowem nauką *par excellence*, musi również posiadać, jak każda inna nauka, jasno określony przedmiot swoich badań. Nie istnieje zresztą żadna nauka bezprzedmiotowa, czyli nauka bez jasno wyznaczonego przedmiotu swoich badań. Dlatego nie można traktować filozofii sportu jako nauki, jak i zresztą żadnej innej nauki², gdy brak jej właściwego przedmiotu badań czy też nie ma ona jasno sprecyzowanego celu swoich badań. Zgadza się to również z naszym potocznym myśleniem, normalnym działaniem czy ludzką intuicją na temat szeroko pojętej nauki, której studiowanie bądź nauczanie wymaga najpierw ustalenia tego, co ma być zbadane bądź wykładane (właśnie przedmiotu), a następnie uzyskanie elementarnej znajomości wszelkich możliwych sposobów (metod) poznania czy wykładania tego, co nas interesuje w badanym bądź nauczonym przedmiocie, i wreszcie uświadomieniu sobie, po co ostatecznie zajmujemy się naukowym sposobem tym badanym lub wykładanym przedmiotem (cel)?

W przeciwnym razie mamy do czynienia nie z nauką, ale z jakąś jej karykaturalną postacią, a może raczej z jakimś rodzajem umiejętności, sztuki lub poezji, w której poznaje się dla samego poznawania bądź wyklada się dla samego wykładania. Z tego właśnie powodu biorą się m.in. programowe hasła typu nauka dla nauki czy sztuka dla sztuki.

Historycznie natomiast rzecz ujmując to właśnie filozofia (metafizyka) była pierwszą nauką przedmiotową (matką nauk), z której dopiero narodziły się kolejne nauki, a precyzyjniej mówiąc, stała się pierwowzorem dla powstania z rzeczywistości innych rodzajów i gatunków nauk. Natomiast ściśle metodologiczne określenie przedmiotu, metod i celu badań nauki datuje się wyraźnie od czasów pozytywizmu, który poprzez swoją krytykę właśnie (o ironio losu) filozofii (i to głównie metafizyki arystotelesowsko-tomistycznej) a poniekąd i innych nauk humanistycznych, przyczynił się pośrednio do

² Por. Fundamentalne już w Polsce dzieło S. Kamińskiego pt. *Nauka i metoda. Pojęcie nauki i klasyfikacja nauk*, Lublin 1992, zwłaszcza rozdz. *Przedmiot i cel nauki*, s. 184–200.

właściwego rozwoju ogólnej i szczegółowej metodologii nauk, w tym i metodologii nauk filozoficznych³.

Przedmiotem tak pojętej filozofii (metafizyki) sportu jest zbadanie tego, co człowiek stwierdza o własnej realności, co napotyka konkretnego w swoim życiu, co zastaje obiektywnego w otaczającej go rzeczywistości całego wszechświata, co dziwi i fascynuje go na co dzień i od święta etc. Innymi słowy, chodzi o zdobycie wiedzy o tym i na temat tego, co jest nam dane jako realne w nas samych i obiektywne wokół nas. Dlatego przedmiotem badań tak pojętej filozofii może być zarówno człowiek sam w sobie, jak i świat otaczających go na zewnątrz rzeczy dystrybucyjnie, a nie kolektywnie pojętych. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z tzw. metafizykami doświadczenia osobistego, powstałymi i dominującymi głównie w XIX w., które charakteryzowały się immanentnym utożsamieniem przedmiotu poznawania z podmiotem poznającym. W drugim zaś każdy powstały byt jako byt staje się transcendentnym przedmiotem poznawania dla podmiotu poznającego w każdym rodzaju realistycznej metafizyki klasycznej⁴.

Przy tym należy podkreślić, że przedmiotem badań takiej a nie innej filozofii przedmiotowej nie są bezpośrednio jakiekolwiek wytwory ludzkie, konstrukcje myślowe czy też tzw. kwestie językowe, a więc nie filozofowanie, jak to się mówi potocznie, o niebie czy o niczym, lecz zdobycie wiedzy na temat tego, co obiektywnie istnieje tu i teraz, czyli w oparciu jedynie o zmysłowe dane empiryczne i znalezienie tylko w tych danych racjonalnego potwierdzenia jej prawdziwości lub fałszywości. Stąd w takiej filozofii postulat przedmiotowości łączy się ściśle (istotnie), zdaniem wielu metafizyków, z postulatem empiryczności i racjonalności. Oba jednak postulaty jeszcze nie wystarczą, by mówić o filozofii sportu jako nauce.

Potrzeba bowiem jeszcze żeby filozofia sportu była tzw. filozofią uniwersalną, tzn. posługiwała się poznaniem ogólnym, czyli takim, jakim operuje każdy z nas bez wyjątku poznając siebie od wewnątrz i cały świat rzeczy na zewnątrz. Innymi słowy, chodzi tu o poznanie dotyczące każdego bez wyjątku realnego, konkretnego przedmiotu czy wszystkich rzeczy we wszechświecie, czyli każdego, jak to się mówi w języku filozofii, „bytu”

Ogólne poznanie należy rozumieć tu w tym sensie metafizycznym, że wiedza uzyskana o jednej rzeczy jest zarazem wiedzą o wszystkich pozostałych rzeczach dystrybucyjnie ujętych we wszechświecie, i na odwrót, wiedza filozoficzna uzyskana o wszystkich poszczególnych przedmiotach znajdujących się na całym świecie jest zarazem wiedzą o jednym z nich. Wówczas bowiem

³ Zobacz w tej mierze nieocenioną pracę S. Kamińskiego i M. A. Krąpca, *Z teorii i metodologii metafizyki*, Lublin 1962, zwłaszcza *Wstęp* do niej, s. 7–14.

⁴ Por. artykuł A. Maryniarczyka, *Z dziejów badań nad systemem metafizyki klasycznej*, „SPCH” 28(1992) 1, s. 105–118.

dopiero możemy poznać warunki konieczne dla istnienia czegokolwiek, odkryć racje ostateczne jakiegokolwiek przedmiotu-bytu etc. Dlatego też filozofia sportu daleka jest od jakiegokolwiek partykularyzmu czy jednostronności naukowej, przy zachowaniu zarazem ogólności i konkretności swojego realistycznego poznania.

Innymi słowy, wedle tej koncepcji filozofia sportu swoim zakresem badań nie ogranicza się tylko do jakiejś jednej strony rzeczywistości czy też jednej kategorii rzeczy, jak ma to miejsce w innych naukach, np. przyrodniczych, które tak czynią ze względu na swój punkt widzenia przedmiotu formalnego ujęcia rzeczywistości. Jej przedmiotem badań jest nie taki bądź inny byt, ale każdy bez wyjątku „byt jako byt” I w tym właśnie tkwi sedno jej ogólności, uniwersalności i zarazem powszechności.

Jednakże by taka filozofia sportu była nauką w pełnym tego słowa znaczeniu musi jeszcze zabiegać o poznanie w badanym przedmiocie tego, co jest w nim koniecznego, istotnego i zarazem ostatecznego w rozumieniu ludzkiego poznania. Chodzi więc w takim poznaniu filozoficznym o ustalenie tego, co w każdym badanym przedmiocie rzeczywistości jest w nim elementem koniecznym, a co zbędnym (niekoniecznym). Czyni się to badanie w ramach tzw. pojęcia „bytu jako bytu”, dzięki któremu można ustalić, czy i jakim koniecznościom podlega powstanie i istnienie czegokolwiek na tym świecie?

W wypadku więc takiego poznania człowiek posiada już nie tylko psychologiczną pewność, iż nie błądzi czy fałszuje szereg prawd o rzeczywistości, ale i racjonalną oczywistość, że wyjaśnia świat w sposób prawdziwie ogólny, konieczny i ostateczny w rozumieniu ludzkiego poznawania. Żadna bowiem względność, nie konieczność czy brak ostatecznych wyników naukowego poznania nie zadowoli nikogo, pragnącego poznać, w sposób bezwzględnie pewny i naprawdę ostateczny, prawdę o własnym istnieniu i otaczającego go świata. Wszyscy bowiem ludzie, jak to już nauczał Arystoteles w starożytności, dążą ze swojej natury poznawczej do poznania prawdy.

Poznanie tej prawdy o rzeczywistości musi być jeszcze, w tak pojętej filozofii sportu, nie tylko w odpowiednio racjonalny sposób uzyskane, ale i należyte uzasadnione, czyli, jak to się mówi w fachowym języku, ma być poznaniem intersubiektywnie sensownym i intersubiektywnie sprawdzalnym, a zarazem pozbawionym pochopnych uogólnień na podstawie daleko posuniętych analogii, nieuzasadnionych hipotez czy nieupoważnionych ekstrapolacji.

Racjonalne poznanie, czyli pozbawione wszelkich zbędnych uczuć, dalekie od jakichkolwiek pierwiastków wiary, nie uwzględniające żadnych profetycznych wróżb, niejasnych przeczuć, niewyraźnych intuicji i stroniące od wszystkich innych czynników pozanaukowych, które często przecież przeszkadzają, zamazują a nieraz wręcz uniemożliwiają obiektywne poznanie ludzkiemu intelektowi prawdy o zmysłowej rzeczywistości.

Chodzi tu przede wszystkim o to, żeby w samym procesie naukowego, filozoficznego czy metafizycznego poznawania, od początku do końca, nie brały udziału żadne czynniki emocjonalne czy wolitywne, bo te zwykle zniekształcają, opóźniają a wręcz nawet uniemożliwiają racjonalne poznanie badanej rzeczywistości. Mogą natomiast i faktycznie stają się tego rodzaju czynniki poza poznawcze ważną nieraz zachętą, mobilizacją, motywacją, pasją itd. do podjęcia się, przez człowieka jako uczonego, zadań *stricte* naukowych, ale już w samym procesie naukowego lub filozoficznego poznawania, od jego początku aż do zakończenia, takie czynniki miejsca mieć nie mogą.

Potwierdzają to znów najlepiej niezliczone wypadki z życia codziennego, wśród których nie brakuje takich, jak przykład matki-lekarki, która, w przypadku poważnego zachorowania swojego jedyne dziecko, próbuje powstrzymać się, w trakcie przeprowadzanych przez siebie badań lekarskich, od wszelkich matczynych uczuć, płomiennych nadziei, niewyraźnych przeczuć czy innych emocji rodzicielskich, by móc obiektywnie zbadać i wydać trafną diagnozę lekarską w celu wyleczenia swojego ukochanego dziecka. Ponieważ nie zawsze takiej lekarce jako matce udaje się powstrzymać od takich rodzicielskich emocji czy wolitywnych skłonności, a chcąc uniknąć tzw. błędu lekarskiego, dlatego zwykle konsultuje się z innymi lekarzami, porównuje z nimi wyniki badań swojego dziecka, z innymi, podobnymi przypadkami chorób, a nawet decyduje się ostatecznie zlecić takie rozpoznanie choroby innemu lekarzowi, sama ukrywając nieraz fakt, iż jest lekarzem, by ten kolega po fachu swoim racjonalnym i beznamiętnym badaniem wydał obiektywne orzeczenie lekarskie, w którym fachowo rozpoznaje prawdziwą chorobę i dostosowuje do niej odpowiedni sposób leczenia.

Podobne rozterki odczuwają również inni lekarze, gdy ich pacjentem staje się człowiek bardzo wpływowy, niesłychanie bogaty, niezmiernie popularny czy wreszcie szczególnie im bliski. Nie inaczej też jest w wypadku każdego sędziego, który ma wydać sprawiedliwy i obiektywny wyrok w sprawie człowieka piastującego wysoki urząd państwowy, zajmującego ważne stanowisko rządowe, będącego znaną osobą medialną, bądź wreszcie kimś szczególnie mu bliskim. Wreszcie trudno jest niejednemu nauczycielowi pozbyć się osobistych sympatii czy antypatii wobec swoich uczniów, aby móc sprawiedliwie i obiektywnie ocenić ich wiedzę, zachowanie czy inne postępy lub luki w nauce.

Z tego wszystkiego wynika, że każdy profesjonalista, jak dajmy na to, lekarz, sędzia, nauczyciel czy sportowiec, winien wznieść się, jak to się mówi, ponad siebie i za wszelką możliwą cenę powstrzymać się od wszystkich chęci lub niechęci wobec swoich pacjentów, oskarżonych czy uczniów, o ile mu się to oczywiście uda, gdy chce naprawdę profesjonalnie i w pełni obiektywnie ich dobrze zdiagnozować, sprawiedliwie osądzić, właściwie ocenić czy wygrać zawody sportowe. Podobnie zresztą wygląda sprawa w każdym innym

zawodzie czy powołaniu, w którym obiektywizm i fachowość zależy w głównej mierze od powstrzymania się od wszelkich czynników emocjonalno-wolitywnych. Dotyczy to nawet profesjonalizmu pracy wykonywanej przez aktorów, literatów, poetów oraz innych artystów i twórców dóbr kultury, których istotnym zadaniem jest mistrzowskie wyrażenie na scenie, w dziele sztuki czy w innej formie artystycznego przekazu, całego piękna ludzkich uczuć, dążeń woli oraz innych cech ludzkiej natury. Oni również muszą z jednej strony powstrzymać się, w samym procesie zawodowego tworzenia dzieł sztuki, od wszelakich ludzkich uprzedzeń czy chęci, by z drugiej strony mogli jak najlepiej profesjonalnie wyrazić całą swoją uczuciowość czy wolitywność w tego rodzaju dziełach kultury. Ponieważ jednak nie zawsze to się udaje i dlatego również w życiu artystycznym jest niemało chałtury zamiast prawdziwego aktorstwa, więcej szmiry filmowej niż dobrego kina, więcej kiczu literackiego niż arcydzieł kunsztu literackiego etc. Innymi słowy, coraz częściej mamy do czynienia z tzw. rzemiosłem artystycznym niż z samym artyzmem sztuki aktorskiej, filmowej, malarskiej, rzeźbiarskiej, literackiej itd.

Niesłuchanie bowiem trudno jest nam powstrzymać nasze emocje i zachować obiektywizm poznania, gdy w grę wchodzi nasz osobisty interes (zwłaszcza w tzw. sprawach sercowych), gdy oczekujemy sprawiedliwego dla nas wyroku sądowego, gdy spodziewamy się zysku po inwestycjach na giełdzie, gdy kibicujemy zwycięstwo ulubionej drużynie sportowej etc. Stąd właśnie biorą się wszystkie nasze subiektywne sądy, błędne oceny, fałszywe hipotezy etc., jakie mają miejsce w naszym ludzkim przeciwieństwie życiu.

Dlatego nikt z nas nie jest dobrym doradcą czy sprawiedliwym sędzią we własnej sprawie, pomimo, że nikt z ludzi nie jest w stanie poznać nas lepiej od nas samych. Przez to ciągle szukamy pomocy w naszych osobistych sprawach w radach tzw. przyjaciół od serca, szukamy sprawiedliwości w sądach za poradą adwokatów, kierujemy się chęcią zysku za namową maklerów giełdowych etc.

Staje się to bardzo ważnym i złożonym problemem naukowym, filozoficznym i zarazem teologicznym w przypadku człowieka, który jako filozof (naukowiec) ma prawo, a nawet niejako moralny obowiązek, poznać tylko zmysłami i wyłącznie rozumem istnienie Boga, duszy nieśmiertelnej i wielu innych prawd wiary, w które wierzy jako tzw. człowiek wierzący lub nie wierzy w żadne prawdy nadprzyrodzone jako tzw. człowiek niewierzący. Znowu jednak tego rodzaju poznanie winno odbywać się sposobem zupełnie niezależnym od wiary lub niewiary każdego takiego człowieka, czyli sposobem zupełnie innym niż wiara ludzka, to jest samym li tylko procesem filozoficznego (naukowego) poznawania, w którym nie biorą udziału żadne czynniki płynące z wiary, emocji i innych zjawisk poza racjonalnych, mogących w jakikolwiek sposób zniekształcić, wpłynąć czy uniemożliwić ten proces. Mogą natomiast tego rodzaju czynniki, a zwłaszcza wiara religijna, motywować, pomagać, ko-

rygować etc. każdego człowieka w jego drodze filozoficznego (naukowego) poznawania Boga jako Absolutu. Jednakże już w samym procesie filozoficznego poznawania, czyli w jego punkcie wyjścia, stosowania metod badawczych i punktu dojścia (celu ostatecznego), wpływu żadnego mieć nie mogą!

W efekcie takiego *stricte* filozoficznego i zarazem naukowego poznawania świata albo może człowiek, jako filozof, dojść do poznania istnienia Absolutu i tym samym potwierdzić, niezależnym sposobem od wiary, te wszystkie prawdy, w które wierzy dzięki poznaniu religijnemu, albo też dojść w swoim poznaniu naukowym do zaprzeczenia Jego istnienia i wtedy może (ale nie musi od razu!) zanegować rozumem najważniejsze prawdy wiary wyznawane i przyjmowane drogą religijną. Przykładów o tym świadczących jest bardzo wiele w dziejach zarówno filozofii, jak i całej nauki. Sztandarową i zarazem bardzo ciekawą postacią jest tu niewątpliwie I. Kant, który swoją krytyką filozofii rozpoczyna na dobre nową epokę w dziejach filozofii i nauki, charakteryzującą się postawą uczonych zaprzeczającym racjonalnej możliwości poznania istnienia Boga, ale za to przyjmujących Jego rozmaite formy na drodze szeroko pojętego rozsądku, praktyki życiowej czy wreszcie wiary wyniesionej z domu, tradycji bądź na podstawie innej formy religijności⁵.

Można jednak równie dobrze być tzw. człowiekiem niewierzącym lub wątpiącym i próbować również jako filozof czy naukowiec racjonalnie wyjaśniać powstanie całego świata, czyli zastanawiać się nad powstaniem świata, ludzi i praw nimi rządzących, dowodzić istnienia duszy nieśmiertelnej oraz istnienia Boga jako Absolutu etc. Wtedy również w drodze takiego filozoficznego lub naukowego poznawania rzeczywistości przyrodzonej i nadprzyrodzonej, od początku do końca, należy porzucić wszelkie poza racjonalne uprzedzenia czy chęci, by ściśle filozoficznym, naukowym sposobem dochodzić do prawd obiektywnych i ostatecznych w rozumieniu ludzkiego poznania. W efekcie również dobrze można dojść tak do poznania jak i nie poznania ostatecznej przyczyny świata.

W pierwszym wypadku okazuje się, że można być w porządku wiary tzw. człowiekiem niewierzącym, który w porządku z kolei rozumu doszedł, jak np. poganin Arystoteles, do poznania Pierwszego Poruszyciela, choć wtedy jeszcze bliżej nieokreślonego. Powstaje wówczas bardzo ciekawy i mało w sumie zbadany problem człowieka, który zdobył, zupełnie niespodziewanie czasem dla siebie, wiedzę na temat istnienia Boga, duszy niematerialnej bądź powstania świata, a nie otrzymał jeszcze łaski prawdziwej wiary religijnie pojętej!⁶.

⁵ Por. Bardzo ciekawą i zarazem niezmiernie pouczającą charakterystykę życia i twórczości I. Kanta przedstawił S. Pawlicki w skrypcie z *Historii filozofii nowożytnej*, Warszawa 2000, zwłaszcza s. 11–12.

⁶ Por. np. artykuł K. Wolszy, *Hipoteza istnienia Boga w dyskursach teistycznych*, „SPCH” 34(1998)2, s. 75–86.

W drugim wypadku rozum ludzki, nie poznając ostatecznej przyczyny świata, potwierdza niejako to, w co człowiek nie wierzył wcześniej w porządku wiary, czyli pośrednio utwierdza takiego niewiernego w jego niewierze w Boga, duszę nieśmiertelną i inne prawdy objawione.

Rozum zatem może tak nie wprost potwierdzać, jak i pośrednio zaprzeczać ludzką wiarę w istnienie Boga. Jeśli potwierdza to w teorii, wydaje się być wszystko w porządku z człowiekiem i to zarówno, kiedy rozum potwierdza wiarę w istnienie Boga, jak i gdy neguje istnienie Absolutu utwierdzając tym samym „niewiarę” w Jego istnienie. Jednakże w praktyce życia codziennego zupełnie inna postawa egzystencjalna powstaje wtedy, gdy w konkretnym człowieku rozum z pomocą zmysłów poznaje istnienie Absolutu i niejako potwierdza ludzką wiarę w Boga, a zupełnie czym innym staje się sytuacja życiowa człowieka, gdy jego rozum nie dochodzi do poznania Stwórcy rzeczy i przez to utwierdza się ludzka pustka prawdziwej wiary. Jeszcze zaś inna postawa ludzka wytwarza się wtedy, kiedy rozum i zmysły poznają istnienie Absolutu, w którego człowiek nie wierzy na drodze wiary. To ostatnia postawa ludzkiego bytowania nie jest jakoś ciągle brana pod uwagę i szeroko omawiana we współczesnej literaturze tematu⁷

Tym niemniej cała ta złożona sytuacja natury ludzkiego poznawania pozwoliła metodologom nauki wyróżnić w ludzkim poznawaniu rzeczywistości różne jego typy, jak poznanie potoczne, racjonalne, religijne etc.⁸. Nas jednak, ze względu na podjętą problematykę badań, interesuje głównie tzw. poznanie potoczne, zwane też zdroworozsądkowym bądź praktycznym, oraz tzw. poznanie naukowe, zwane też racjonalnym bądź teoretycznym.

Pierwszym typem poznania posługujemy się zwykle na co dzień i od święta, czyli praktycznie rzecz biorąc przez większość naszego życia, zachowując na ogół tzw. zdrowy rozsądek do siebie i innych ludzi oraz do całego realnego i możliwego świata. Stąd w poznaniu potocznym biorą udział zarówno wszystkie możliwe czynniki emocjonalno-wolitywne, jak i wszystkie poznane czynniki *stricte* racjonalne. To jednak, czy i w jakim stopniu jedne czynniki przeważają nad drugimi w poznaniu potocznym jest dyskusyjne, bo

⁷ Pewnym swoistym wyłomem jest tu praca M. Neuscha, *U źródeł współczesnego ateizmu*, Paris 1980, s. 294. Por. też S. Kowalczyk, *Bóg w myśli współczesnej*, Wrocław 1979, s. 424. Por. także pracę zb. pod red. bpa B. Bejze, *O filozoficznym poznaniu Boga dziś*, Warszawa 1992; oraz pod red. tegoż *Jak dzisiejszemu człowiekowi mówić o Bogu*, Warszawa 1993.

⁸ Zob. Podział typów ludzkiego poznania dokonany przez A. B. Stępnia w jego wielokrotnie wydawanej w Polsce pracy pt. *Wstęp do filozofii*, Lublin 1995, s. 11–22; por. tegoż *Poznanie filozoficzne a poznanie w innych naukach*, „Znak” 59(1959), s. 551–563; tegoż, *Filozofia a światopogląd*, „Znak” 19(1967)7–8, s. 897–904; oraz tegoż *Teoria poznania*, Lublin 1971; por. też rozdział *Doświadczenie potoczne i naukowe jako punkt wyjścia filozofii przyrody* w książce S. Mazierskiego, *Prolegomena do filozofii przyrody inspiracji arystotelesowsko-tomistycznej*, Lublin 1969, s. 15–24.

zależy to ostatecznie od konkretnego człowieka, jego wieku, doświadczenia życiowego, rodzaju wykształcenia, stopnia wytrzymałości psychiki, rodzaju temperamentu, określonego położenia i sytuacji życiowej oraz zapewne wielu innych, nieznanych i nieprzewidywalnych ostatecznie czynników. Stąd na przykład tak trudno jest nam, jedynie na bazie tego rodzaju poznania, określić kogokolwiek jednoznacznie mianem „racjonalisty”, „materialisty”, „sceptyka”, „agnostyka”, „ateisty”, „fideisty” czy „sportowca”⁹

Poznanie natomiast naukowe, choć wyrasta w głównej mierze z poznania potocznego, to jednak ostatecznie poza nie wykracza, a nawet jest nieraz wprost jego zaprzeczeniem, bo wyklucza, w samym procesie poznawania, wszelkie czynniki poza racjonalne, czyli systematycznie eliminując wszelkie emocje, wierzenia, wróżby i wszystkie inne możliwe czynniki wolitywno-emocjonalne. Stąd nie każdy człowiek i nie w każdym czasie może posługiwać się tym typem poznania, ale faktycznie czyni to każdy uczeń, student, naukowiec, badacz, zawodowiec, słowem każdy, kto chce obiektywnie i profesjonalnie poznawać cały świat rzeczy, zjawisk czy innych praw wymagających wiedzy ściśle naukowej.

Wreszcie takie poznanie naukowe winno być również intersubiektywnie sensowne i intersubiektywnie sprawdzalne. Intersubiektywnie sensowne, to znaczy takie, które nie pozwala sobie, w samym już punkcie wyjścia, na tezy, które by z góry, czyli przed podjęciem badań, rozstrzygały sprawy natury i sposobu istnienia jakiegokolwiek rzeczy. Punkt wyjścia musi zatem być w takiej koncepcji neutralny wobec wszelkich stanowisk filozoficznych typu monizm i pluralizm, materializm i spirytualizm itp., oprócz oczywiście realizmu, w którym uznaje się istnienie i poznawalność danego bytu. Jest to oczywiście metodologiczne założenie, ale z kolei bez żadnych założeń, jak tego nauczał już w starożytności Arystoteles, nie da się uprawiać żadnej nauki. Nie ma bowiem nauki całkowicie bez założeniowej, gdyż zawsze przyjmujemy jakieś założenia ukryte bądź jawne, czynimy to w sposób świadomy lub nieświadomy, i wreszcie posługujemy się nimi zarówno w nauce, jak i w życiu. Innymi słowy, jest to pewna cena realizmu, którą się płaci, by zostać realistą a nie np. idealistą¹⁰.

⁹ Por. Wyjaśnienia znaczeń tychże wyrazów w jakiegokolwiek encyklopedii filozoficznej czy słowniku językowym, aby osobiście przekonać się, jak w sumie wieloznaczne są to terminy i jak wielkie kłopoty sprawiają nie tylko filozofom, ale i językoznawcom w jednoznacznym ich określeniu.

¹⁰ Na przykład M. A. Krąpiec pisze na ten temat następująco: „Wszelkie bowiem „dowodzenie” istnienia świata w ramach skonstruowanego systemu byłoby nie do przyjęcia z wielu względów, jakie ujawniły się w historii filozofii. Byłoby to bowiem przechodzenie ze stanu idealnego do stanu realnego, czyli od definicji do istnienia, co jest typowym błędem anelmiańskim, którego najrozmaitsze warianty powtarzają się na terenie różnych systemów filozoficznych”, *Metafizyka*, Lublin 1978, s. 61. Por. także artykuł S. Adamczyka pt. *Obiektywizm*

Intersubiektywnie sprawdzalne, czyli takie, które każdy zdrowy na umyśle człowiek jest w stanie pojąć, a po zrozumieniu umieć jego prawdziwość lub fałszywość sprawdzić, wyjaśnić, przekazać czy dać innym do oceny¹¹.

To wszystko sprawia, że filozofię sportu nie można ujmować w ten sam sposób, w jaki uprawia się np. nauki typu przyrodniczego, ani też pojmować jako kontynuację badań nauk szczegółowych, jak miało to z kolei miejsce np. w pozytywizmie czy w neopozytywizmie. Tłumaczy się to w filozofii klasycznej tym, że nauki szczegółowe uzyskują wyniki swoich badań w sposób ściśle powiązany z charakterystycznym dla nich aspektem badań (tzw. przedmiotu formalnego), o czym już mówiliśmy. Niewątpliwie jednak w każdym realistycznym typie metafizyki klasycznej winniśmy się liczyć, a jeszcze lepiej poznać dogłębniej choćby jedną z licznych nauk szczegółowych, by należycie orientować się w różnicach badawczych i trudnościach metodologicznych, które przyświecają poszczególnym naukom w ich przedmiotowych badaniach tej samej przecież rzeczywistości. Żadna bowiem z nauk filozoficznych nie musi, z powodów formalnych, brać pod uwagę rezultatów badań innych nauk niefilozoficznych, i na odwrót. Nie oznacza to jednak braku współpracy i porównywania wzajemnych wyników badań obu rodzajów nauk w poznawaniu tego samego świata. W całościowym bowiem obrazie świata potrzebuje człowiek zarówno odpowiedzi na pytanie, dlaczego powstał świat, jak i w jaki sposób to wszystko się stało i *jak* ostatecznie się zakończy? Stąd zapewne życia ludzkiego nikomu nie starczy, by wystarczająco odpowiedzieć na te wszystkie ważne pytania nurtujące ludzkość od wieków.

Odrębną natomiast sprawą jest tzw. filozofowanie na podstawie wyników różnych nauk szczegółowych, które czyni nie od dziś filozofia nauki, a niegdyś poniekąd zalecał najpierw pozytywizm a następnie neopozytywizm, bo tu przedmiotem badań nie jest bezpośrednio rzeczywistość, lecz wiedza o niej uzyskana dzięki głównie naukom szczegółowym¹².

Nie jest to oczywiście pełny wykaz wszystkich dyscyplin filozoficznych czy też kompletny spis innych rodzajów nauk badających rzeczywisty świat, bo to się czyni w różnego rodzaju podręcznikach ogólnej i szczegółowej metodologii nauk, ale ich podstawowy, wstępny zarys ukazany z punktu widze-

poznania ludzkiego w nauce arystotelesowo-tomaszowej, „RFKUL” 15(1967)1, s. 59–72. Por. też E. Gilson, *Realizm tomistyczny*, Warszawa 1968. Por. też artykuł P. Śliwy, *Problem bezpośredniego realizmu świata zewnętrznego na gruncie egzystencjalizmu tomistycznego*, „RF” 11(1963)1, s. 55–69.

¹¹ Por. A. B. Stępień, *Wstęp do filozofii*, wyd. cyt., s. 23–24; tegoż *Kilka uwag o „filozofii klasycznej” i relacji: metafizyka – teoria poznania*, „RFKUL” 25(1977)1, s. 141n.

¹² Zob. R. Ingarden, *Czy zadaniem filozofii jest synteza nauk szczegółowych?*, „KF” 13(1936), s. 195–214. Por. też rozdział *Różnica pomiędzy filozofią a naukami fizykalnymi* w książce A. G. Van Melsen *Nauka i technologia a kultura*, przeł. S. Zalewski, Warszawa 1969, s. 12–20.

nia i dla potrzeb zbudowania nowej nauki zwanej przez nas „filozofią sportu” Dlatego pozostaje nam na zakończenie tych wstępnych zagadnień dotyczących metodologicznych podstaw filozoficznej nauki sportu rozważyć jeszcze badaną przez nas kwestię, w jaki sposób możemy poznać istotę sportu?

Z powyższego bowiem wynika, że poznanie tej istoty nie jest możliwe w tzw. poznaniu potocznym, którym posługujemy się na co dzień i od święta, wyrażając najróżnorodniejsze zdroworozsądkowe sądy, opinie czy inne zdania na temat szeroko pojętego sportu czy innych tzw. życiowych spraw. Z tego powodu poznanie potoczne służy przede wszystkim celom praktycznym, czyli stara się rozwiązywać codzienne, życiowe problemy ludzkie, a nie dotyczy (przynajmniej bezpośrednio) spraw teoretycznych, czyli wyjaśnianiu naukowych dywagacji ludzkości.

Poznanie potoczne jest bowiem zlepkiem rozmaitych ujęć i punktów widzenia, w którym dochodzą do głosu te czy inne aspekty w zależności od ludzkich potrzeb, okoliczności, emocji etc. Z tego względu nie jest możliwe w poznaniu potocznym dotarcie do istoty sportu czy do istoty innych rzeczy czy zjawisk, a, co najwyżej, intuicyjne uchwycenie ich sedna.

Potwierdza to również interesująca nas problematyka sportowa, w której poznaniem potocznym posługują się chyba najczęściej kibice, wśród których panuje najwięcej bodaj rozbieżności, sprzecznych zdań, zażartych dyskusji, ostrych konfliktów etc., na temat szeroko pojętego sportu.

Nie jest również możliwe uchwycenie właściwej istoty sportu w poznaniu naukowym, którym posługujemy się w tzw. naukach szczegółowych i humanistycznych (z wyjątkiem filozofii). Albowiem to poznanie naukowe, choć jest co prawda przedłużeniem poznania potocznego, ale jest też i zarazem pod wieloma względami wprost jego zaprzeczeniem, gdyż w poznaniu naukowym chodzi w zasadzie o cel teoretyczny, o uzyskanie wiedzy o jakiejś dziedzinie ludzkiej działalności. Stąd w poznaniu naukowym nie mogą, jak to się dzieje w przypadku poznania potocznego, dochodzić do głosu motywy i czynniki poza poznawcze, gdyż poznanie to świadomie i systematycznie je eliminuje ze względu na to, że emocje, upodobania czy pragnienia ludzkie jako takie nie pełnią funkcji poznawczych, za to mogą i faktycznie najczęściej czynią zniekształcenia przebiegu samego procesu poznawania. Czyż bowiem sympatie sędziów czy też znajomości działaczy sportowych nie przesądzają czasem o wyniku rywalizacji sportowej? Mogą natomiast i w rzeczywistości często bywają takie czynniki poza poznawcze swoistym „środkiem dopingującym” niejednego człowieka do podejmowania badań *stricte* naukowych, także w dziedzinie sportu. Mało to bowiem znamy ludzi, którzy jeszcze za młodu złapali tzw. bakcyła sportu, i dlatego wciąż podnoszą swoje kwalifikacje sportowe, stając się np. wysokiej miary trenerami, mistrzami sędziowskimi klasy międzynarodowej czy wybitnymi ekspertami w danej problematyce sportowej?

Trzeba też zauważyć, że na terenie poznania potocznego prawie każdy może zabierać głos, niczym przekupka na ulicy czy kibic na trybunach, gdy w przypadku pola poznania naukowego wymaga się z reguły od podmiotu poznającego nie lada kompetencji, które uzyskuje się zwykle nie inaczej, jak tylko przez wieloletni nieraz staż naukowy.

Na tym też polega zasadnicza różnica między poznaniem potocznym a poznaniem naukowym, którą potwierdza najlepiej sama rzeczywistość, w której, gdy chodzi o interesującą nas problematykę sportową, to kompetencje (naukowe nieraz) sędziów sportowych wystarczają z reguły, żeby uznać ich werdykty a nie kibiców zdroworoządkowe sądy, jak też umiejętności trenerów wystarczają najczęściej, żeby pod ich fachowym okiem odbywały się treningi a nie pod kierunkiem samych tylko zawodników, etc.

Jednakże na gruncie tak poznania potocznego jak naukowego, nie docho- dzi się, bezpośrednio nie ma takiej potrzeby, wprost nie jest możliwe dojście do istoty sportu. Powstaje pytanie, dlaczego?

Albowiem tak w naukach szczegółowych jak i humanistycznych (oprócz filozofii), choć stosuje się niewątpliwie poznanie naukowe, to jednak w naukach tych, ze względu na właściwy im aspekt i metody badań, można dojść jedynie do bardzo skomplikowanych nieraz objawów sportu, nigdy zaś do jego istoty. Przecież w medycynie operuje się już pomyślnie nieraz bardzo skomplikowane przypadki kontuzji sportowców, a w farmakologii dokonuje się nieomal cudów, by jak najszybciej postawić (bądź nie w przypadku środków dopingowych) na nogi chorych sportsmenów i sportsmenki, w psychologii zaś coraz lepiej radzą sobie ze stresami i psychiką zawodników (ale już chyba nie bardzo z rosnącą falą ich pseudo kibiców), a w socjologii zakreśla się coraz to nowsze i śmielsze (zważywszy na wciąż wymyślane dyscypliny sportowe) obszary fenomenu sportu, a w etyce i teologii bada się zgodność postępowania sportowców z normami etycznymi i religijnymi etc.

Nie zastanawia się natomiast w tych naukach, nie ma w nich jakby miejsca na określenie, czym jest sport w swojej istocie. Albowiem tak w poznaniu potocznym, jak i w poznaniu nauk szczegółowych i humanistycznych, oprócz filozofii (metafizyki), zakłada się milcząco, przyjmuje jakby wcześniej samo (intuicyjne często wzięte) rozumienie istoty sportu, by następnie skupić swoją właściwą uwagę na jego najrozmaitszych objawach z odpowiedniego i zarazem jedynie możliwego dla nich punktu widzenia.

Stąd należy z jednej strony ukazać niemożność ujęcia istoty sportu w poznaniu potocznym i naukowym, a z drugiej strony pokazać wprost potrzebę, a nawet konieczność, jej ujęcia w ramach filozofii (metafizyki) klasycznej. Albowiem odkrycie tej istoty, z punktu widzenia filozoficznego (metafizycznego), pozwala dopiero właściwie ukazać wszelkie możliwości i niczym nie zastąpioną konieczność sportu w życiu ludzkim oraz zakreślić ostateczne granice doskonalenia sportowego człowieka, czyli odpowiedzieć na pytanie

o sens (cel) sportu w życiu każdego z nas. Przez to możliwe staje się następnie ujęcie zasadniczych zagrożeń jakie panują, zwłaszcza w dzisiejszym sporcie, względem natury ludzkiej i jej ostatecznego przeznaczenia.

Jednakże wszelkie dobrodziejstwa i zagrożenia jakie niesie ze sobą wielki sport nie dotyczą tylko natury i celu egzystencji człowieka, ale także jego moralności, co zwłaszcza widoczne jest w nauczaniu Kościoła katolickiego. Rodzi się zatem kolejny problem, żeby również ukazać podstawy etyczne ludzkiego postępowania, które mogą i powinny być zastosowane również w sferze ludzkiej działalności zwanej sportową. Od praktykowania bowiem właściwej etyki zależą nie tylko losy człowieka jako człowieka, ale również losy człowieka jako sportowca.

Widać to szczególnie jasno, gdy rozważy się najpierw cel wszystkich czynów moralnych człowieka. Następnie zaś gdy zastanowi się nad środkami, które prowadzą do tego celu, czyli zbada się czyny, z których składa się działanie moralne człowieka. Potem, gdy rozpatrzy się zasadę, dla której spełniane są czyny moralne. Gdy wreszcie zbada się przyczynę czynów moralnych, którym są w pierwszym rzędzie motywy, a w drugim cnoty i obowiązki oraz przeciwne im dobre lub złe skłonności, czyli złe i dobre nałogi. Wszystko to bowiem pozwala nie tylko lepiej zrozumieć postawę moralną nas samych jako ludzi, ale i działania moralne każdego z nas jako sportowca. Każdy bowiem sportowiec to nie tylko sportowiec, ale przede wszystkim człowiek, któremu nic co ludzkie nie powinno być obce.